

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne podcastu Narodowego Centrum Kultury przy mikrofonie Aleksandra Galant. Być może słyszycie, że nie znajdujemy się dzisiaj w naszym nagraniowym studiu. Wokół nas słychać dźwięki miejsca, miejsca wyjątkowego na mapie Warszawy z wielu powodów. Pałac Kultury i Nauki oceniany bywa różnie, jednak wydaje mi się, że nie ulega wątpliwości, że jest pewnym symbolem Warszawy i miejscem, z którym wiele osób łączy ważne, wyjątkowe wspomnienia. Również te muzyczne, dlatego że tutaj przez lata działała Sala Kongresowa, jedno z najważniejszych muzycznych miejsc niegdyś na mapie Warszawy. Warto wspomnieć chociażby koncert Rolling Stonesów, ale nawet zespoły, które nie grały koncertu w sali kongresowej, pojawiały się tutaj, żeby trochę zobaczyć miasta i trochę Warszawę poznać. Tak było chociażby z formacją Depeche Mode, która swój pierwszy koncert w Warszawie zagrała w 1985 roku. Celowo powiedziałam pierwszy, dlatego że w zeszłym roku kilka koncertów formacja zagrała w Polsce. Jesteśmy również świeżo, tak chyba mogę powiedzieć, po zeszłorocznej premierze płyty. Ale ta historia związków zespołu z Warszawą jest dużo dłuższa. I właśnie tę historię można poznać dzięki książce. Książce Depeche Mode Iron Curtain, Warszawa 1985. Punktem wyjścia w tej książce jest koncert, który przez Marcina Cichońskiego, który napisał słowo wstępne, jest nazwany koncertem definiującym. Co jeszcze można na ten temat powiedzieć? O to będę pytała pana Leszka Gnoińskiego, dziennikarza muzycznego, pisarza i filmowca, który jest autorem tejże książki i dzisiaj o tej publikacji, ale też o Depechach zgodził się ze mną porozmawiać. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

LESZEK GNOIŃSKI: Dzień dobry wszystkim. Chciałem dodać, że pas kultury też nie został wybrany przypadkowo, ponieważ właśnie zespół Depeche Mode chodząc sobie po Warszawie, był tutaj przynajmniej u podnóża Pałacu Kultury i Nauki i jeden z rozmówców w tej książce, jeden z ludzi, którzy opowiadali o swojej przygodzie z tym koncertem, wspominał, że wychodząc z Pałacu Kultury natknął się na nich i wziął podpisy.

ALEKSANDRA GALANT: **Zaczął pan od tego, co rzeczywiście zwróciło moją uwagę, kiedy czytałam książkę, że wielu fanów, którzy ciągnęli na ten koncert z całej Polski, ze Szczecina, z Jeleniej Góry, z Krakowa, wspominało, że po prostu gdzieś spotkało Depeche, którzy albo siedzieli na Starym Mieście, albo właśnie byli przed Pałacem Kultury, chociaż moja ulubiona anegdota dotyczy wspomnienia, że ktoś szedł sobie ulicą, a tu Depeche jadą dorożką, bo właśnie z tego starego miasta kierowali się już w stronę Mokotowa, w stronę Powiśla, gdzie mieli zagrać koncert.**

LESZEK GNOIŃSKI: Tak, no bo do nas rzadko przyjeżdżały te zespoły ze świata, więc jak już przyjeżdżały, to opiekun tych zespołów, Roman Ogowiecki, zawsze proponował im jakieś wyjście w miasto, żeby pokazać po prostu Warszawę. Oczywiście ta Warszawa dzisiaj, a ta Warszawa w tamtych czasach, to były dwa różne miasta, a dla takich przybyszy z Europy Zachodniej czy ze Stanów Zjednoczonych, no to była egzotyka, dlatego że nasze miasto było niestety bardzo szarym miastem, nasz kraj był w ogóle bardzo szarym krajem, tutaj niewiele

się działo, tutaj nie było takich oświetleń jak tam, nie było takich sklepów jak tam, więc oni bardziej patrzyli na to prawdopodobnie właśnie jak na egzotykę, jak na kraj za żelazną kurtyną, który jakby jest zupełnie w innym obrębie kulturowym i politycznym i ekonomicznym, więc dla nich to była ciekawostka, ale chciano im to pokazać, już jak przyjeżdżali, żeby to zobaczyli. Akurat muzycy Depeche Mode, no pamiętajmy, że to byli wszystko młodzi ludzie, oni byli dopiero u wrót wielkiej kariery, tak naprawdę ta trasa rozpoczęła ich taką naprawdę bardzo dużą karierę i za oceanem i w Europie, oni mieli po dwadzieścia kilka lat i tak naprawdę byli ciekawi świata. No tu prawdopodobnie też byli ciekawi Warszawy i ludzi, którzy tutaj mieszkają, no bo jednak będąc Brytyjczykiem w połowie lat osiemdziesiątych mało się pewnie wiedziało o krajach, które były za Berlinem Zachodnim, za żelazną kurtyną.

ALEKSANDRA GALANT: **Wszystko co Pan mówi znajduje potwierdzenie, odzwierciedlenie w książce, która składa się w dużej mierze z rozmów. Z rozmów z najróżniejszymi osobami, które albo ten koncert przygotowywały, albo w owym czasie były związane z muzyką. Pojawia się także wątek dyskotek, wątek tego świata muzycznego, który wtedy funkcjonował. Pojawia się też taka uwaga, że Depeche przyjechali do tej części Europy, zagrali koncert w Budapeszcie, w Warszawie, ale ponoć kierunkiem, którym się marzył, była Moskwa.**

LESZEK GNOIŃSKI: No właśnie to był jeden z mitów. Przez wiele lat mówiło się, że oni nawet przez przypadek przyjechali do Warszawy. To tak samo jak było ze Stonesami w roku 67, a że tak naprawdę ich celem była Moskwa. No i to jest nieprawda, bo celem po prostu były te miasta, które przyjęły ich. W książce są wypowiedzi Laszlo Hołegedusza, to jest węgierski promotor, który już wtedy mieszkał w Europie Zachodniej i dzięki niemu mieliśmy kilku wykonawców w Polsce. On blisko współpracował z Andrzejem Marcem i Spagartem i przyjazd Depeche Mode był jego inicjatywą. I spytałem się go, czy to prawda, że oni mieli być w Moskwie, a nie w Warszawie. On zaprzeczył temu. Co prawda powiedział, że oni wyrazili w pewnym momencie chęć pojechania do Moskwy, ale w Moskwie po prostu ich nie chcieli. Związek Radziecki był nastawiony na inną muzykę, nie chciał ich tam u siebie. Nawet jak już zaczął wpuszczać zespoły rockowe czy dyskotekowe, to na pierwszy rzut poszedł Modern Talking, bo tam ktoś właśnie był wielbicielem tego zespołu, a Depeche Mode dopiero chyba w latach 90. przyjechał już nawet chyba nie do Związku Radzieckiego, a już jak Związek Radziecki przestał istnieć. Więc to jest jeden z mitów, która to książka rozwiewa.

ALEKSANDRA GALANT: **Wspomniał Pan o tym, że ktoś był fanem Modern Talking, dlatego ten koncert się udał, ale w Polsce trochę też tak było, bo to właśnie córka Andrzeja Marca, o której Pan wspomniał, była miłośniczką muzyki Depeche Mode. No i on przyznał, że jemu zależało na ściągnięciu ich do Polski, również dlatego.**

LESZEK GNOIŃSKI: No na pewno Andrzejowi zależało na tym, ze względu również na swoją córkę Anię. Natomiast myślę, że on po prostu ściągnął też dlatego, bo raz była możliwość, bo Laszlo Hagedusz to mu zaproponował, po drugie Andrzej miał taką misję pokazania ciekawych zespołów w Polsce, a Depeche Mode był coraz mocniejszy w Wielkiej Brytanii, a Andrzej czuwał nad tym i wiedział co tam się dzieje, więc myślę, że jak zobaczył Depeche Mode, że

jest możliwość prowadzenia i wiedział, że Ania tego słucha, to jeszcze bardziej chciał mu się ściągnąć do Polski.

[fragment utworu hoshii & Kuba Więcek – "synchronized spirits"]

ALEKSANDRA GALANT: **Pagard, padło to słowo, padła ta nazwa, instytucja, która miała monopol na zapraszanie artystów, organizowanie ich przyjazdów i może rozmowa, czy wspomnienie tego miejsca będzie dobrym pretekstem do rozmowy o tym, jak to wtedy wyglądało, jak wyglądała organizacja koncertów, z czym mierzyły się osoby, które chciały organizować tego typu wydarzenia. To było chyba również bardzo duże wyzwanie dla Torwaru. Sam opis nagłośnienia, sprzętu, który Depeche ze sobą przywieźli, zajmuje sporą część książki i odnotowanie warty jest chyba też fakt, że pracowały nad tym wszystkim trzy ekipy. Polska, angielska i węgierska. No i w książce pięknie jest ta współpraca udokumentowana takimi rodzinnymi zdjęciami, jak zresztą są podpisane.**

LESZEK GNOIŃSKI: To zdjęcie ma swoją historię, bo ono od wielu lat jest gdzieś tam w przestrzeni publicznej, ale nie był znany autor, nie był podawany przynajmniej autor. Mój przyjaciel, badacz kultury i badacz kultury rockowej i też obecny na łamach tej książki i też obecny na łamach na tym koncercie miał po prostu kontakt z panem Robertem Sobocińskim, czyli fotografem, który tą fotografię wykonał i dzięki temu mieliśmy kontakt z panem Robertem i całą kliszę, którą wykonał mieliśmy w dobrych skanach, więc oprócz tego, że pojawiło się to zdjęcie opisane dokładnie osobami, które są na tym zdjęciu, to jeszcze do tego mieliśmy możliwość wykorzystania w tej książce i w pocztówkach dołączonych do tej książki, bo tam w boksie jest parę pocztówek jeszcze takich zdjęć 9x13, zdjęć, które nigdy nie były publikowane właśnie tego Roberta Sobocińskiego. Takie zdjęcia w ogóle, ten typ zdjęć był robiony zawsze po koncercie jako takie dokumentowanie, takie zdjęcie rodzinne osób, które pracowały przy tym. Mamy rację, że tam były trzy ekipy, no bo Laszlo Hagedusz miał swoją ekipę węgierską, która jeździła ze sprzętem, przewoziła ten sprzęt nagłośnieniowy. Polska część stawiała scenę na przykład jako podstawę sceny, potem przejeżdżała scena właśnie ta depeszowa i ją stawiali też Węgrzy. Brytyjczycy przyjechali z zespołem, no bo to była ekipa techniczna, czyli ta, która czuwała nad całym nagłośnieniem, nad oświetleniem, nad tym, żeby ta scena działała i polscy promotorzy, polscy kierowcy, ludzie, którzy się zajmowali cateringiem no i tak jak Roman Rogowiecki, pilotażem zespołu. Jak to się organizowało? No prawdopodobnie tak samo jak i na świecie, tylko że u nas to było rzadziej. Na pewno było też i trudniej, ponieważ nie mieliśmy sal przystosowanych do tego. Torwar jest salą sportową, gdzie głównie było lodowisko i tam po prostu często na przykład na lodowisku były dechy położone. Wtedy w lecie to lodowisko nie działało, no bo to był 30 lipca, więc lato, no ale też to nie była hala, która była przystosowana do imprez kulturalnych, do koncertów rockowych, bo ona była zbudowana wcześniej, ale to nie było tak jak dzisiaj. Dzisiaj na przykład, jak byłem na Torwarze w zeszłym roku, na Petrze Boys, tak właśnie byłem w trakcie pisania już książki o Depeche, byłem na

Torwarze wiele razy, bo jeszcze w latach 80. chodziłem na koncerty na Torwar właśnie, ale tak zdałem sprawę, że ta sala tak naprawdę jest mała. Biorąc pod uwagę to, co teraz powstało w ostatnich latach, czyli na przykład krakowska Tauron Arena, czy łódzkie Atlas Arena, czy gdańska hala, nagle się pojawiają na Torwarze, które ma z dwadzieścia parę rzędów krzeseł, tak? Wtedy wydawała się ta hala duża, a teraz tak naprawdę to jest taka średnio mała hala widowiskowo-sportowa. To zupełnie inaczej dzisiaj się patrzy na tą halę, a to była jedna z największych hal wtedy, bo większy był tylko spodek, więc nie było infrastruktury do tego. Mieliśmy bardzo duży kryzys wówczas gospodarczy, więc ja na przykład zawsze się dowiaduję w swoich książkach, jak to wszystko wyglądało logistycznie pod względem na przykład żywienia, pod względem napojów, jak to załatwiano. I na przykład tutaj jest niesamowita opowieść o tym, jak załatwiono kostki do lodu, które dzisiaj są czymś naturalnym, bo idziemy do sklepu, kupujemy sobie kostki albo kupujemy sobie kostkarkę w sklepie i stawiamy sobie w domu i mamy kostki, tak? A wtedy nie było czegoś takiego. Wtedy nie było kostek lodu. Kostkarki były tylko w hotelach i w dobrych restauracjach. I Krzysztof Marzec, brat Andrzeja, słynny później pan TikTok, zajmował się cateringiem, był umówiony z dyrektorem hotelu Forum i jechał tam z wiader, chodził po piętach i z tych kostkarek wyciągał ten lód i zawoził go na Torwar. Właśnie po to, aby być w garderobie, aby być na backstage'u zespołu Depeche Mode. To są takie historie, które dzisiaj się wydają. Pani jest młodą osobą, to dla Pani to jest pewien jakiś w ogóle przedpotopowa historia jakby z czasów dinozaurów.

ALEKSANDRA GALANT: Nie z czasów dinozaurów, ale rzeczywiście one odmalowują jakiś krajobraz tej rzeczywistości ówczesnej. A uwierzcie, że takich anegdot i historii, jak różne rzeczy były załatwiane, jak fani wchodzili w ogóle na Torwar albo do hotelu, w którym Depeche spali i jest w książce o wiele więcej. Wróćmy może do samego zespołu. Mamy rok 1985. Zespół promuje album Some Great Reward. Jaki jest ich status, jeżeli mogę użyć takiego słowa, w Polsce? Na jakim etapie ta depeszomania jest? Bo tak jak powiedziałam, z jednej strony fani w różnym wieku, w różnej życiowej sytuacji jadą z całego kraju, pociągi pękają w szwach. Jest nawet historia chłopaka, który wyszedł ze szpitala, gdzie był leczony na tyfus i pierwsze co zrobił, to wsiadł w pociąg do Warszawy. Ale z drugiej strony, jeszcze tego samego dnia można było kupić bilety, co dzisiaj jest właściwie nie do pomyślenia. Trochę porównując przeszłość z teraźniejszością, myślę o koncertach dużych zagranicznych gwiazd, które przyjeżdżają do Polski i te bilety rozchodzą się tak naprawdę w ciągu kilku godzin.

LESZEK GNOIŃSKI: Status zespołu był już taki, że on był w pewnych krajach zespołem kultowym. Już byli fani, którzy ubierali się jak depesze, mieli fryzurę jak depesze.

ALEKSANDRA GALANT: To jest bardzo ciekawy fragment książki Przepraszam, że przerwę, bo dotarł pan nawet do fryzjera, to znaczy córki właściciela zakładu fryzjerskiego, który jako pierwszy fryzurę na depesza wprowadził, taką usługę świadczył. Co więcej, to wcale nie było proste, żeby się do niego dostać na takie czesanie.

LESZEK GNOIŃSKI: To akurat z tą panią rozmawiał Marcin Martini-Ciwiński, czyli osoba, z którą pracowałem przy tej książce. On dotarł do tego, bo jakby jego znajomi tam chodzili kiedyś w latach 80-tych. Natomiast status zespołu był wtedy już kultowy. To jest zespół, który w radiu był puszczany niemal od samego początku i tu kolejny mit, żeśmy zbili, czyli to, że Trójka wylansowała Depeche Mode. No, nie wylansowała. To była rozgłośnia harcerska, potem Jedyńka i Dwójka. Trójka dołączyła do tego na końcu. Pierwszy numer jeden, jaki był liście przebojów drugiego, trzeciego, to był tuż przed koncertem. I tak naprawdę dopiero piosenki z czwartej płyty zaczęły wchodzić na listę przebojów. Wcześniej był oczywiście grany, ale to nie było tak często jak na przykład Bogdan Fabiański, Włodzimierz Sikarczewski w jedynce, czy w dwójce razem z Tomaszem Beksińskim. I dzięki temu właśnie Depeche Mode stało się w pewnym momencie zespołem kultowym, ale to były małe grupki kumpli, którzy się tam na podwórku słuchali, w szkołach się spotykali, ubierali się, słuchali muzyki, nagrywali sobie z wieczorów płytowych. A dopiero ten koncert pokazał, że ich jest dużo i dopiero po tym koncercie jakby może nie wybuchła depešomania, ale po prostu ludzie się policzyli i zaczęła się ta subkultura depešowa. Dopiero od czasu koncertu i oni w tym roku, bo w tym roku przypada 40 lat od momentu tego koncertu, fani Depeche Mode uznają właśnie ten koncert za początek swojej subkultury i w tym roku będą jakieś obchody z okazji tego 40-lecia. Więc ten koncert miał takie znaczenie dla tej subkultury, takie formujące w pewnym sensie, formatywne. Natomiast bilety, no po pierwsze, koncert był dosyć późno ogłoszony, bo on był ogłoszony pod koniec czerwca, czyli raptem miesiąc przed koncertem. Ludzie mieli już plany. Poza tym nie było wtedy internetu, nie było takich mediów jak są dzisiaj. Ta fama o tym, że zespół przyjeżdża rozchodziła się pewnie niezbyt szybko. Inna sprawa, że bilety też nie były tanie. Ludzie sobie też mieli zaplanowane na przykład wakacje. Część pewnie wyjeżdżała. Poza tym pamiętajmy, że dzisiaj jednak Depeche Mode to są muzycy po sześćdziesiątce, a ich słuchacze mają właśnie te 65 minus i wśród słuchaczy są zarówno te 60-latki, 50-latki, jak i 20-latki. A wtedy Depeche Mode to był zespół dla tych 15-25-latków. Zupełnie inny przekrój społeczny, zupełnie inny przekrój wiekowy. To była muzyka dopiero świeża i bardzo często kompletnie niekupowana i nierozumiana przez starsze pokolenia. Tak samo zresztą jak muzyka rockowa, która wówczas, przecież boom rockowy lat 80-tych też nie był kompletnie rozumiany przez ludzi 30-lletnich. Też słuchaczami byli głównie młodzi ludzie. Tak samo właśnie z New Romantic, z depešmont, z tymi wszystkimi nowymi trendami. Dzisiaj to jest inaczej. Muzyka jakby połączyła te wszystkie pokolenia. Zarówno Depeche Mode, jak i metal, jak i punk, jak i rock słuchają zarówno nastolatki, jak i już można powiedzieć wieku podeszłym, bo przecież muzycy Black Sabbath mają po 80-latach przecież, prawda? Więc ich równolatki, chociaż w Polsce to rzadziej akurat jest, ale na świecie też słuchają tego Black Sabbath cały czas. Więc jakby ta muzyka przeszła te wszystkie pokolenia i z tej muzyki młodzieżowej, z tego wyglądu, tak jak to mówiły starsze pokolenia, stało się po prostu częścią kultury. Może i masowej, ale kultury.

ALEKSANDRA GALANT: **Mówił Pan, że wieść o koncercie roznosiła się dosyć powoli i tu przypomniało mi się wspomnienie Munika Staszczyka, który mówił, że skoro był wtedy w Warszawie, to znaczy, że miał egzamin poprawkowy i gdzieś zobaczył jakąś płachtę, jakiś transparent, na którym było napisane, że ten koncert się odbędzie. Chciałam też zapytać o samych Depeszy, bo ja nabrałam takiego wrażenia po lekturze książki, że muzycy sprawiali bardzo dobre wrażenie, że byli**

fajnymi, młodymi ludźmi, ciekawymi i otwartymi. Nie byliśmy jeszcze w momencie, kiedy gwiazdy były dosyć hermetycznie odcięte od tłumu, od swoich fanów, no bo przecież fani, z którymi rozmawialiście, wspominają, że można było sobie zrobić zdjęcie, komuś udało się zdobyć autograf na koszulce, no kogoś pomachał przez szybę autokaru.

LESZEK GNOIŃSKI: Oni mieli po dwadzieścia kilka lat i tutaj przyjechali do kraju, w którym przyszli ludzie, którzy też byli w ich wieku. Oni chodzili po ulicach i nie byli rozpoznawani, no bo to nie był ten zespół jeszcze, który był rozpoznawany. Zakres wiekowy był dosyć niski, ludzi, którzy słuchali. Ludzie powyżej tam, nie wiem, dwudziestego, piętego, trzydziestego roku życia. Taka muzyka nie istniała. Oni w ogóle nie wiedzieli, o istnieniu takiej muzyki, nie wiedzieli o istnieniu takiego zespołu, więc oni się oglądali za Martinem Gorą, ale nie dlatego, że go rozpoznali, no bo nie, a dlatego, że po prostu szedł w spódnicy skórzanej. To był szok dla ówczesnych Polaków, że facet idzie w spódnicy. Ja zauważyłem, pisząc tą książkę, ale też pisząc na przykład wstęp do wcześniejszej książki z cyklu Iron Curtain o koncertach Metallica, czy też pisząc wstęp do Iron Maiden, zauważyłem jedną rzecz, że ci ludzie, którzy byli po tamtej stronie kurtyny i byli po tej stronie tej kurtyny żelaznej, to byli tacy sami ludzie. To byli tacy sami młodzi ludzie, którzy byli chętni do zabawy, chętni do zwiedzania, chętni do kontaktów, chętni do tego, żeby słuchać tej muzyki, grać tą muzykę. Dzieliła ich tylko właśnie ta niewidzialna kurtyna, która dzieliła Europę na dwa bloki polityczne, dwa bloki gospodarcze i militarne. A między tymi ludźmi nie było żadnej różnicy. Oni mieli takie same marzenia, tak samo chcieli żyć, tak samo chcieli być wolni, tak samo chcieli się bawić, mieli takie same pragnienia. Dzieliła ich tylko miejsce urodzenia. I to było widać tak samo przy Depeche Mode. Najlepszym przykładem był właśnie moment po koncercie i następny dzień, kiedy to też jest opowieść, która po raz pierwszy w ogóle się pojawia, bo nikt o tym nie wiedział wcześniej związku paru osób, że Igor Czerniacki, czyli wówczas lider zespołu IRL, już wtedy coraz bardziej znanego zespołu, dostał się dzięki Romkowi Rugowieckiemu na backstage. Okazało się, że oni są w tym samym wieku, że grają na tych samych instrumentach, że nawet Igor ma ten sam instrument, na którym gra Martin Gore. I zaczęli rozmawiać i Igor mówi, że słuchaj, no wpadnij do mnie. A Martin mówi na to, dzisiaj to nie damy rady, ale może jutro rano. I przyszli do niego do domu i byli u niego w domu, pograli sobie, pogadali, wymienili się tam różnymi rzeczami. Właśnie Igor wspominał, że on dostał od Martina znaczek z flagą Japonii, a on mu dał podobiznę Lenina i czerwoną gwiazdę. I później widzimy na zdjęciach, że Martin przez dwa czy trzy lata chodzi z takim, właśnie ma gwiazdę czerwoną. To właśnie jest podarunek od Igora Czerniackiego. To pokazuje, że tak naprawdę ten podział Europy był sztuczny. Że ci ludzie, mimo że mieszkają po dwóch stronach tej żelaznej kurtyny, to są tacy sami. Oni mają takie same pragnienia, słuchają tej samej muzyki, że grają też na takich samych instrumentach i tworzą muzykę też. Mają taką samą ochotę tworzenia muzyki. To mi pokazało najbardziej, że nie był różnic między nimi. Żelazna kurtyna gdzieś tam wisiała nad tym wszystkim i przeszkadzała.

ALEKSANDRA GALANT: **Ja też mam wrażenie, że książka, o której dzisiaj rozmawiałam jest kolejnym potwierdzeniem siły tej społeczności i społeczności subkultury fanów, miłośników muzyki Depeche Mode. Ludzie, którzy tworzyli jakąś taką wyjątkową wspólnotę, w której dla każdego było miejsce. Tym bardziej**

zachęcam Was do tego, żeby po książkę Depeche Mode, Iron Curtain, Warsaw 1985 sięgnąć. Dzisiaj opowiadał o niej jeden z autorów. Napisali ją wspólnie Marcin Martin Cywiński i Leszek Gnoiński. I to właśnie on był dzisiaj Waszym i moim gościem. Bardzo dziękuję za tę rozmowę.

LESZEK GNOIŃSKI: Dziękuję też. I zapraszam do lektury.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.